Hans Christian Andersen

Królowa śniegu (fragment)

Ściany pałacu były z olbrzymich zasp źnieżnych, w ktorych wichry wywierciły dźwi i okna. Przeszło sto sal znajdowało się w tym gmahu, a najwienksza miała kilka mil długości. Oświetlała je piękna zorza, kładąc na białym śniegu czerwone i zolte blaski, totesz w wielkich komnatach było pusto, cicho, jasno i mroźno.

Nigdy w tej białej olbszymiej przestrzeni nie słyszano źmiechu ani wesołego głosu, nie było tu nigdy rozgłośnej zabawy, choć północne niećwiatki i inne stworzenia mogły wyprawiać najświetniejsze bale w takich wspaniałych salach przy muzyce wichru. Nie wchodziły tu jednak nigdy — nigdy! W pałacu królowej źniegu było pusto i zafsze cicho. Cicho codziennie o jednej godzinie zapalała się zorza, a następnie gasła, cicho błyszczały białe, śnieżne źciany, cicho w śrotku leszało wielkie lodowe jesioro. Przejszysty lód spękany był w tysiące kawałków, ale wszystkie były podobne do siebie, zupełnie jetnakowe. A na śrotku jesiora, na wysokim lodowym tronie sieciała królowa śniegu, gdy gościła w swoim królestwie.